

Wychodzi codziennie o godzinie 4 po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpisywanie... Kioski... Właściciel... Redaktor... Drukarnia...

GAZETA NARODOWA

Przedpisywanie i ogłoszenia... W Lwowie... w drukarni... ogłoszenia... w Warszawie...

Lwów d. 15. marca.

(Kongres jest dopiero w zasadzie przyjęty. — Plany Anglii i Moskwy co do kongresu. — Niemcy we Wiedniu w przyjęciu kongresu do skutku. — Jedyne ratunek Austrii. — Morskie uzbrojenia moskiewskie. — Mowa p. E. Czerkawskiego. — Przewrót postępowanie półrządowców wiedeńskich wobec Polaków. — Odrzucenie sumy 657.000 zł. przez komisję budżetową delegacji przedlitawskiej. — Fałszywa pozycja centralistów wobec kredytu 60-milionowego. — Kłopoty obu rządów ze sprawą ugodową. — Przedłużenie prowizorium ugodowego. — Zadania polityki austriackiej widziane przez okulary bismarkowskie.)

I dzisiejsze dzienniki i telegramy potwierdzają, że projekt zwołania kongresu w Berlinie jest dopiero w zasadzie przyjęty, jak to wczoraj Northcote w parlamencie angielskim oświadczył, i że dopiero między mocarstwami toczą się rokowania o podstawy kongresowych narad. Moskwa dotąd wzbierała się przedłożyć cały traktat kongresowy, ale teraz ma się ku temu skłaniać. Leżąc Anglia żąda, żeby przed obywatelami kongresu ściśle oznaczono ten punkt traktatu, które mają być traktowane na kongresie. W tym celu traktat miałby być w całym swym brzmieniu udzielony wszystkim mocarstwom, aby te wskazały i między sobą porozumieć się mogły, które punkta dotyczących interesów europejskich, a które nie. Tymczasem Moskwa przystawia się, żądając, aby dopiero na kongresie porozumiewano się, które punkta dotyczą europejskich interesów, a dla oznaczenia tych punktów wymaga jednogłośności mocarstw; to znaczy, iż żaden punkt traktatu nie ma być przedmiotem narad kongresowych, którego przedłożeniu Moskwa jest przeciwną. Naturalną rzeczą jest, iż w takim stanie rzeczy mocarstwa, a mianowicie Anglia, nie chcą brać udziału w kongresie, musząc go uważać za góry za zupełnie bezskuteczny. Zresztą w artykule pod napisem „Położenie ogólne i nasze zachowanie się”, nadesłanym nam z Wiednia, podajemy bardzo trafny pogląd o widokach kongresowych z punktu widzenia, obracającego się w tamtejszych sferach politycznych. We Wiedniu nie wiara w przyjęcie kongresu do skutku jest prawie powszechna. Tylko oficjalne pisma udają jeszcze pewność, iż kongres się zbierze!

Z drugiej strony Moskwa gorąco zdaje się popierać zwołanie się kongresu, spodziewając się, iż tam uda się jej wyciągnąć inne, sprawę wschodnią interesowane mocarstwa do rozbioru całej Turcji, nietylko europejskiej, lub też poróżnić mocarstwa między sobą, gdy przyjdzie do oznaczenia działań przy rozbiore. Anglia jednak ma się na baczności, i odsuwa proponowane jej aneksje. Ale czy się Austrii tym pokusom oprze? Tylko aneksja Bośni i Hercegowiny jest wykonalna; już dalszych ziem nie może Austria zabrać bez porozumienia się z Anglią i Włochami! A czemuż byby zabór samej Bośni, gdyby Moskwa pozostała na Dolnym Dunaju i w całej Nowej Bułgarii? Dla Austrii innego wyjścia niema, jak wyrugowanie Moskwy z półwyspu Bałkańskiego i z nad Dunaju! Każdy inny półśrodek byłby dla niej zgubny.

Ale Moskwa sama nie wierzy w kongres, skoro bardzo gorliwie na wielką wojnę się zbroi. Londyńska Army and Navy Gazette donosi o bu-

dowaniu statków pancernych w Nikołajewie i o uzbrajaniu we wszystkich portach Bałtyckiego morza. Wybrzeża Kurlandji już są uzbrojone. W Rydze koncentrują wojska. W Jamborgu zakładają składy dla marynarki. Nawet na Spokojnym oceanie robi Moskwa przygotowania do obrony od obcej floty. Widać, iż Moskwa na pewne prawie spodziewa się wojny z Anglią.

Na środowym posiedzeniu przedlitawskiej Izby posłów zabrał głos p. Euzebiusz Czerkawski. Mowa jego dotyczyła najpierw sprawy budżetowej, w drugim zaś ustępie p. Czerkawski odparł wycieczki ks. Naumowicza. Jak sobie czytelnicy przypominają, telegramy półrządowe o pierwszym dniu ogólnej rozprawy budżetowej (7. bm.) rozniósł wiadomość o mowie ks. Naumowicza, o uciskananiu Rusinów przez Polaków, i telegramy półrządowe zaś z d. 13. bm. o mowie p. Czerkawskiego ani nawet nie wspomniały. Jestto systematyczne przewrótne wobec nas postępowanie półrządowców austriackich. Wszakże ci półrządowcy nie wahał się telegrafować np. do Pesztu, że gdy ks. Auersperg w odpowiedzi swojej na interpelację p. Grocholskiego oświadczył, że doniesienia o wieszaniu Polaków zupełnie się okazały nieświadczone, posłowie polscy klaskali. A klaskało przecie tylko kilku posłów z prawicy, zapewne Morawcy.

Komisja budżetowa delegacji przedlitawskiej oświadczyła zaledwo 10.000 zł. za zaopatrzenie kwater w narzędzia do burzenia kolei i w materiały eksplozyjne. Wczoraj jednak, jak nam donosi telegram (ob. pon.) powzięła uchwałę, bardzo doniosłą, nie pozwalając sumy 657.000 zł. na przysposobienie prowiantu, która to suma komisja wojskowa delegacji węgierskiej już dniem poprzedzającym przyjęła. Naturalną rzeczą, że suma ta ostatecznie uchwaloną zostanie — jeżeli nie na walnym posiedzeniu delegacji przedlitawskiej, to przy wspólnym głosowaniu obu delegacji. Odrzucenie to więc należy uważać podobno za akt rozpacz centralistów, na którą wskazują pewne doniesienia Nowej Prassy.

Centraliści widzą, że kredyt 60-milionowy bądź co bądź uchwalony być musi, ale i to wiedząc, że tem sobie narządzą wyborów, których oddawać sami tak mowkami na zebraniach wyborczych, jak mowami w Radzie państwa i w dziennikach swoich podlegali przeciw wszelkiemu podwyższeniu wydatków, a zwłaszcza w obrębie spraw wojskowych. To też gdy komisja węgierska uchwaliła kredyt 60-milionowy, i to jednogłośnie, zaczęły się w kołach centralistycznych krzątania — ale unikano narad w klubach, chociaż to było najwłaściwsze. Złożenie mandatu delegacyjnemu przez br. Walterskirchena, który jest za bezwzględne uchwalenie tego kredytu, jeszcze gorzej pomniejszało szczyt centralistów. Chwycono się dawnego u centralistów środka, wbrew ich woli stwierdzającego, że Izba posłów mimo bezpośrednich wyborów jest tylko zbiorem delegatów pojedynczych krajów. Zaczęto sprawę kredytu rozbiierać w grupach pojedynczych krajów. Zwołanie grupy styryjskiej miało podstawę naturalną o tyle, że br. Walterskirchen przez nią był wybrany do delegacji, więc nad ponownym jego wyborem albo zastąpieniem go kim innym, ta właśnie grupa myśleć musiała, bo do niej tylko wybór należał.

Alle dlaczego zwołał Herbst grupę z Czech, dlaczego zostały zwołane grupy dolno-austriacka i inne, w których centraliści albo całosć, albo, jak z Morawy, większość tworzą — skoro z tych grup żaden delegat nie ubył, jak ze styryjskiej? I dlaczegoż je właśnie dla narady nad kredytem 60-milionowym zwołano? Jak Nowa Presse donosi, kłopot ztąd powstaje, że w komisji budżetowej zwolennicy i przeciwnicy kredytu są w równej liczbie. A czego nie dodaje, to to, że cała komisja złożona jest z centralistów, że zatem jeżeli ona uchwali odrzucenie kredytu, popadnie w nieładzie u korony, a to może być zgubnym; jeżeli zaś przyzwolenie uchwali, to narazi sobie wyborców i dzienniki najbardziej wpływoweli. Kara szybko doścignęła centralistów.

„Wszyscy, a zwłaszcza zwolennicy kredytu, czują, jak ciężka odpowiedzialność jest tym razem połączona z mandatem delegacyjnym. To też kilku delegatów nawet poruszyło na serio myśl, aby cała delegacja swoje mandaty złożyła, gdyż mandat ten nie rozciąga się do sprawy tak doniosłej jak przyzwolenie owego kredytu. Ale czyżby inni zostali wybrani na delegatów? Zresztą żaden jeszcze delegat nie wstąpił w ślady br. Walterskirchena (tj. żaden jeszcze nie złożył mandatu). Ale już pojawienie się takiej myśli dowodzi, że niema wielkiej odwagi do pozwolenia kredytu 60-milionowego“ — dodaje Nowa Presse.

Otóż we czwartek miały się zebrać wspomniane grupy posłów — grupa styryjska już poprzednio uchwałała ponownie wybrać br. Walterskirchena, choć nie wszyscy jej członkowie są za tym kredytem — a wynikiem narad grupowych było zapewne dokonane tegoż dnia w komisji budżetowej odrzucenie wspomnianych 657.000 zł.

Jak słychać, delegacja węgierska poświęci dwa posiedzenia na rozprawę nad kredytem 60-milionowym. Według dzienników centralistycznych, delegacja przedlitawska zaledwo w połowie przyszłego tygodnia skończy swoje narady.

Konferencje bawiących we Wiedniu ministrów węgierskich z przedlitawskimi względem załatwienia sporów ugodowych nie idą pomyślnie. Raz dla tego, że jeszcze nie wszystkie przedłożone ugodowe zostały w obu parlamentach zaakceptowane, a zatem wiadomo, czy się jeszcze jakie nowe różnice nie wyłonią. Zresztą rząd przedlitawski, jak słychać, obstaje przy zmianach, przez przedlitawskie posłów uchwalonych. Żadnej też nie zaproponowano kompensaty, tylko ma się rząd węgierski skłaniać do zniżenia cła od nafty na 3 zł., ale z zamian za ustępstwa ze strony przedlitawskiej co do celów od wyrobów wlepanych, na te ustępstwa jednak ministrowie przedlitawscy na żaden sposób przystać nie chcą, tak że tę sprawę porzucono.

Wynik konferencji tych był taki, że one do niczego nie doprowadzą, a ministrowie przedlitawscy tylko oświadczyli, że zawiadomili o tem swoich koleżków. Ma więc temi daniami odbyć się pod przewodnictwem cesarza narada gabinetu przedlitawskiego, a następnie narada koronna, w której udział wezmą przedlitawscy i węgierscy ministrowie prezydenci, skarbu i handlu, tudzież węgierski minister do boku cesarskiego, br. Wenckheim, i która wyłączenie sprawę ugodową się zajmie.

Wkrótce ma być w Radzie państwa i sejmie węgierskim (weg. Izba posłów jutro nanowicie się zbierze) przedłożony wniosek względem przedłużenia prowizorium ugodowego po koniec maja.

Nordd. Allg. Ztg. podaje korespondencję z Wiednia, otrzymaną, jak dodaje — że źródła dobrze poinformowane. Nastrój jej pesymistyczny nie licuje z temi zaprzeczeniami, jakie hr. Andrassy wyluszczył przed delegacjami osobistymi, i organ Bismarka powiada, że sprzecznosci zachodzące pomiędzy temi wyluszczeniami a szczegółami w liście zawartymi, powinna wyjaśnić najbliższa przyszłość. „Koniec wzmiankowanej korespondencji opiewa: „Traktat pokojowy zawarty w San-Stefano jest obecnie tylko pokojem moskiewskim, nawet nie i tureckim, bo został na Turcję wymuszony bagnetem przy gardle. Wynagrodzenie kosztów wojennych wyraża szkody europejskim wierzycielom Turcji, ponieważ czyni Turcję na wszystkie czasy niewypłacalną. Jeżeli Adrianopol, Salonika i Erzerum pozostają przy Turcji, to nie ma to żadnego znaczenia, gdyż zresztą cała Turcja jest oddana w ręce moskiewskie. Skoro od panowania w Bułgarii wykluczone są rodziny panujące europejskie, to i takie postanowienie wychodzi na korzyść Moskwy, gdyż książę bułgarski, wybrany pod naciskiem bagnętów moskiewskich, jako namiestnik będzie daleko posłuszniejszy dla Moskwy, niż inny książę z jakiej rodziny europejskiej. Jenerał Ignatiew powraca do Stambułu jako właściciel wielki wezyr sultanski i jako namiestnik cara. Ponieważ wszystkie te okoliczności dotyczą interesów europejskich, a Austrię chwytają nawet za gardło, to przecież nasze ministerstwo spraw zagranicznych zaproponowało konferencję apelowało do Europy, aby w orzeczeniu Europy znalazł przynajmniej moralne poparcie na wypadek, gdyby istniejące w Europie subiektywności i teraz jeszcze miały stanąć na przeszkodzie akcji europejskiej.

Pokój będzie wtedy możebny, jeżeli Moskwa okaze się przystępną dla głosu Europy. Jednej wszakże akcji nie może Austria czynić zawistą od opinii Europy, tj. zajęcia Bośni i Hercegowiny. Kraje te w skutek terytorjalnych stosunków, jakie pokój moskiewski stworzył, pozostawione mniej więcej samej sobie, zrobią się wkrótce samodzielnymi, i albo padną ofiarą agitacji serbskiej, albo staną się materjałem dla republiki południowo-słowiańskiej. Niebezpieczeństwo dla południowo-słowiańskich krajów Austrii, tudzież konieczność zyskania pewnego „Hinterlandu“ dla obszarów południowo-słowiańskich, aby takowe nieco silniej przytkotano do Austrii, nakazuje kategorycznie zająć wojskowo te kraje, aby być gotowym na wszelkie ewentualności. Tutaj w środku Turcji zajmą stauowisko, może Austria wyzyskiwać wyrok konferencji europejskiej co do dalszego porządku rzeczy. Możnaż zatem pokój nie zależeć od dobrej woli Austrii, gdyż w teraźniejszych stosunkach byłoby to zapominaniem obowiązku, krótkowidzeniem lub tchórzostwem, gdyby się ona identyfikowała za każdą cenę z pokojem — ale pokój zawiast od rozsądku Moskwy, wynikającego z tego przekonania, iż przy dalszej bezwzględności dla interesów europejskich i sąsiednich wojna jest nieuchronną. Sytuacja ta pociąża za sobą to logiczne następstwo, że uchwalenie kredytu 60 milionów jest niezbędne.

jeżeli nie chcemy gębą i piórem wołać wprowadzić pokój, a zaniebując pewne środki oględności, wywołać wojnę. Również jasnym będzie dla całego świata, że nie masz w tem żadnej sprzeczności, żądać sum na wojnę, a chcieć pokój utrzymać. Stare przysłowie sprawdza się zawsze. Kto chce pokój — ten musi być gotowym do wojny.

Jak widzimy, Berlin, mimo sławionej serdeczności i szczeroci, jaka, według słów Bismarka, ma panować z hr. Andrassy, ciągle i ciągle podsuwa Austrii myśl uczestnictwa w rozbiore Turcji.

Położenie ogólne i nasze zachowanie się.

* Kongres — to zawsze jeszcze najbliższe słowo sytuacji.

Kongres — i poco ów kongres? — Czy dlatego, aby nadać sankcję europejską moskiewskim zdobyciom? czy dlatego, aby jak drugi sąd amfikijński postanowił w najwyższej instancji o losach ludzkości na wschodzie Europy? — Ani tak nisko nie upadły jeszcze, ani tak wysoko nie stanęły państwa, powołane do zasiadania w areopagu, aby o jedno lub drugie chodzić mogło na kongresie. Poco więc kongres?...

Zdobyte moskiewskie i bezwzględna zachwałność zwycięzcy dotknęły do żywego interesu i uczucia państw, interesowanych w stosunkach wschodnich. Zadrzano o przyszłość, zakrzyzczano że boli — trzeba więc było poszukać sposobów uspokojenia bólu, rzekomego zabezpieczenia zagrożonych interesów. Hr. Andrassy rzucił ideę konferencji — przyjęła się. — Zrazu Moskwa była jej niechętna; starała się odwieść narady jak najdalej. Dziś, gdy narady te przedstawiają się jako jedyny środek uśmierzenia burzy, załatwienia „a l'amiable“ trudności, dzień Moskwa najusilniej podobno prze do kongresu — może dlatego, aby wyzwaniem przeciwnikom nie dać czasu do porozumienia się przedtem.

W gruncie rzeczy kongres sytuacji nie zmienia. Pozostaje ona taką, jaką była po obndzeniu się drażliwości państw, po przyznaniu się, że samowola najezdnicza Moskwy obraża stanowisko i zagrożiła przyszłość współinteresowanych na Wschodzie. Na kongresie więc, jak było i bez kongresu, trzy tylko są możliwe wyjścia z krytycznego położenia międzynarodowego:

albo zgromadzeni ua kongresie, przyznają w końcu, po dłuższym wzdraganiu się i po pozornych ustępkach Moskwy, to co Moskwa zastrzegła sobie na Wschodzie, w oddzielnej z Turcją umowie; albo, po dłuższym szukaniu znajdują się

POD OBUCEM.

Powieść przez TEOD. TOM. JEŻA.

(Ciąg dalszy.)

Czytała bowiem i myślała — co, powiedzmy nawiasem, nie zdarza się z czytelników każdemu, których ilość, co mówię! większość ogromna czyta, ale nie myśli.

Z czytaniem dzieje się tak zupełnie, jak z podróżami.

Co może być nad podróżą korzystniejszego! Co w stanie bardziej smaku ukosztalić, pojęcie rozwnąć, umysł zbogacić, jak oglądanie się po świecie, wśród ludzi i porównywanie tego co się widzi i słyszy z tem co w rodzimym istnieć gnieździe? Co nad to pożyteczniejszego być może? Wszyscy ludzie znakomici podróżowali; każdy w swoim — że się tak wyrażę — stanie służby ma rubrykę wędrowek, zapelnioną zdobyciami na polu wiedzy. Pradkowie nasi synów swoich, dla uzupełnienia edukacji za granicę posyłałi, i uważali to za rzecz tak potrzebną, że komu nie starczyło na odbywanie wędrowki jak należy, wyprawiał się piechotą — byle widzieć, byle słyszeć, byle się otrzeć i rozpatrzeć wśród ludzi. Wyciągnięci atoli z podróży korzyści zależy od sposobu podróżowania, sposób zaś zależy od intencji. Jeżeli się jedzie w jedynym zabawianiu się celu, to, jakże często się zdarza, że podróż, nie tylko korzyści nie przynosi najmniejszej, nie tylko do osiągnięcia celu nie prowadzi, ale szkodzi sprawie! To samo dzieje się z czytaniem, będącym nie czem innym jak wędrowką — wędrowką myśli i wyobraźni. Kto czyta — ot... dla tego, tylko żeby się zabawić — dla zabicia czasu, dla polechtania imaginacji: temu często bardzo czytanie na złe się obraca. Korzyść onego, jak korzyść podróży, zależy przedewszystkiem od intencji. Na nic jest podróżowanie dla tryndania się: na nic czytanie dla zabijania czasu.

Panna Julia, pierwsza do ręki wzięwszy książkę, nie wiedziała do czego ją to doprowadzi: korzyści nie rozumiała, celu nie znała. Ale myślała.

Wędrowała, błądząc zrazu trochę; zwolna atoli a nieznacznie cel się urobił sam przez się, a urobił się w sposób taki, iż sama sobie sprawy z tego zdać nie umiała. Przyszło to jej niechcący ztąd, że, jak się zdaje, posiadała wrodzone poczucie piękna i poczucie dobra. Dwa te poczucia za przewodników jej służyły. Dzięki im odróżnić zdołała złe od dobrego, szkodliwe od korzystnego, zdołała odsiać plewę od ziarna i z tego ostatniego pożytek ciągnąć.

A czego ona nie czytała! Zaczęła od powieści i romansów, których pochłonęła ilość olbrzymią. Literatura powieściowa stała się dla niej przedmiotem niejaką, rozbudzając w niej ciekawość w czworakim względzie: we względzie geograficznym, we względzie historycznym, we względzie filozoficznym i we względzie społecznym. Inną na jej miejscu zadawałaby awantur girlandy, bukiety i rakiety; ją awantury zajmowały, lecz nie wyłącznie, nie bezwzględnie i nie bezwarunkowo — szukała w nich racyj, sprawdzała je co do miejsca, co do czasu i co do logicznej możliwości, i przez to, doznawała potrzeby posuwać się w zakresie czytania coraz głębiej, a co raz to głębiej. Interesowały ją historie podróży i odkryć; interesowały ją dzieje narodów; interesowały ją przyczyny i pobudki objawów życiowych, z których powieść sprawę zdawała, a z któremi w związku pozostają fakta naukowe: — słowem, powieść, dzięki intencji z jaką ją do ręki wzięła, posłużyła jej, jako podniecia ogólna do kształcenia smaku, rozwijania pojęć i zbogacania umysłu. Odbywała wędrowkę z korzyścią i pożytkiem, chociaż w zygżaki nieco, bez ładu i bez systemu. Ale nie jej to była wina. Czyż miała przewodnika? Przewodnik jej w niej znajdował się samej, i dla tego iść musiała po omacku, torując sobie drogę wśród sprzeczności różnych, jakie na każdym niemal napotykała kroku i które stanowiły edukacji jej uzupełnienie.

IV. Pan Jan Bzybysta Wurski należał do rodzaju ludzi dosyć w wieku naszym pospolitego. Francuzi rodzaj ten oznaczają wyrazem *faiseur*. Wyraz ten, chcąc oddać po polsku, należałoby przetłumaczyć na „robocię”. Nieosobliwie by to brzmiało, ale tu, słuszność należy przyznać Krasieńskiemu, który tę uczynił uwagę, że mowa

poliska jest za uboga na oddawanie pojęć niektórych, mianowicie zaś pod względem rzeczowników. Niektóre z czasowników nie dają się na rzeczowniki odpowiednio przekształcić. Posiadamy, na przykład, tłumaczenie na wyraz „valer“ — „kraść“, a nie posiadamy na „valtur“; posiadamy tłumaczenie na wyraz „faire“ — „robić“, a nie posiadamy na *faiseur*.

Nie posiadamy rzeczownika; posiadamy jednak rzecz.

Faiseur owie kręcą się pomiędzy nami i dochodzą nawet niekiedy do wysokiej w fachu swoim doskonałości.

— Cóż to za fach?... — kto zapyta.

Fach to do określenia trudny.

Faiseur jest wszystkim i niczem, nie jest to atoli rycerz przemysłowy (*chevalier d'industrie*), pomimo że posiada onego przyrzymoty wszystkie; posiada jednak takowe w spotęgowaniu, w upiększeniu, w u...szlachetnieniu — powiedzieć chciałbym, gdybym pojęcie „szlachetność“ przywiązywał do powierzchowności, do prezencji, do tego posiadane przez osobistości niektóre talentu, który polega na umiejętności sprzedawania siebie za dobrą cenę. *Faiseur* sprzedaje się także, ale inaczej. Handel jego ostaniają pozory, należące do rodzaju dobrego tonu. Na gruncie polskim, jest on odmianą szlachca z dawnych czasów, co to sprzedawał zboże, las, siano, siłomę, sieczkę, plewy, konie, woły, owce, miód, wosk, skóry, etc., etc., sprzedawał wszystko i nie zawsze uczciwie, a gotów był leć rozbic każdemu, co by go o handel pomówił. Taka też zachodzi pomiędzy *chevalier d'industrie* a *faiseur*em różnica, jak pomiędzy handlarzem, mierzącym łokciem lub kwartą, a szlachcicem, sprzedającym produktu rolne i przychówek za dobrą cenę.

Pan Wurski umiał się *faire valoir*, umiał się cenić — umiał wysuwać naprzód różne talenta swoje i zalety w sposób taki, że się zdawało, że głową i sercem górował nad tłumem śmiertelników zwyciężnych. W tym względzie przyrównać by go można do ludzi, co to modlić się umieją, lokując się w kościele tak i taką przybierają postawę, że ogół jednogłośnie okrzykuje ich za najnabożniejszych, z krzywdą tych co się modlą w ukryciu. Za czasów Chrystusa takimi byli faryzeusze. Owoż pana Wurskiego nazwałby moż-

na faryzeuszem we względzie talentów i zalet, które będąc w rzeczy samej bardzo miernymi, wydawały się, dzięki umiejętności wystawienia ich na widok publiczny, wcale niepospolitemi. Otaczał je, mianowicie, ton jakiś szczególny, powagi i namasznicenia pełna a nabrzmiął protekcjonalizmem, ukrywającym w zanadru pobłażliwość. Wszystko co się robiło, pan Wurski znajdował na naganę zasługującym; nie ganil jednak — owszem, chwalił, ale chwalił, dając do zrozumienia, że to, co się zrobiło, mogłoby się zrobić lepiej, gdyby do tego rękę przyłożył on. Nie mówił tego, lecz do zrozumienia dawał; ręką zaś do niczego nie przykladał — czemu? — czemu?...

— A... ba!..

W panu Wurskim tkwiła jakaś potęga tajemnicza, z której on przed gawiedzią zastony nie zdierał. Potęga ta nie wydawała z siebie nic dlatego jedynie, że właściciel onej nie raczył na próbę ją wystawiać. Wszystko, co się robiło, było dla niego za zbyt poziomem, zanadto powszedniem. Zachowywał się na czasy lepsze, na okoliczności odpowiednie; jeżeliby zaś czasy owe nie nadeszły — wina nie jego. Urodził się, albo za wcześnie, albo za późno; — nim zaś co nastąpi, pozwalał gawiedzi podziwiać siebie, jako męża niepospolitego — jako znanawę, lubownika i protektora wszystkiego co pożytecznem i pięknem być by mogło, gdyby się on do pracy wziął raczył. Nie raczył zaś, nie dla czego innego, dla tego tylko, że praca była za zbyt poziomą, ażeby się on do niej zniżyć miał.

Nie zniżał się więc.

Przechodził przez świat z głową podniesioną. I spotkał się w pochodzie swoim, z rachunkiem: z rachunkiem lat i z rachunkiem stanu kasy własnej. Pierwszy wykazywał przybytek znaczny, drugi ubytek zatrawiający.

W czobło się dłoń uderzył.

— Czerdziesiątka za pasem... — rzekł sam do siebie.

I zdziwił się.

Zdziwienie jego powodem było to, że społeczność, uznająca wielkość jego, nie pospieszyla dotychczas z wynagrodzeniem tej wielkości, nie pokwapiła się jeszcze z podstawieniem pod nią piedestału, pod postacią fortuny, podanej mężowi znakomitemu rękami jednej z tych dziewczic, co

to stworzone są niejako w tym jedynie celu, ażeby luzni do pracy niewyzwanych od takowej wyzwałać. Dziewic te znane są pospolicie pod nazwą „panien posażnych“. Pan Wurski, pomysłowo do swojej czterdziestce, zbliżającej się krokiem zdwojonym, zdziwił się, że żadna z takowych nie zleciała jdzie w ramiona jego. Zdziwił się i zawołał: — O świecie!.. o ludzie!..

Chodził po pokoju i myślał. Myśli jego, wyszedłszy z punktu oskarżania świata i ludzi o niewdzięczność, sformuowały się powoli w postanowienie, które da się w następujący wyrazić sposób: „Ponieważ góra nie przyszła do proroka, więc prorok pójść musi do góry.“

— Ha!.. nie ma co!.. — powiedział sobie.

Przebiegł myślą wszystkie znane sobie panny posażne, zrobił przegląd ich szczegółowy, dołączył do nich wdówki ciepłe, rozwódki i do rozwodu kwalifikujące się małżonki i zakonkludował — Nie...!

Konkludza ta, w głębi mniemania jego, oblekła się w szaty wyrażenia religijnego, zastosowana do osoby trzeciej liczby mnogiej: „Nie godne są, Panie, ażeby weszły do przybytku serca mojego.“

Odnosiło się to do panien posażnych, wdówek ciepłych, rozwódek i do rozwodu kwalifikujących się meżatek.

Nie poznały się na znakomości i znakomości postanowiła ukarać je: opuścić miasto rodzinne, ruszyć w świat...!.. (co w bawelnę obwijają!) poszukać sobie małżonki odpowiedniej, czyli, zrobić afferę matrymonialną dobrą, na ilość i na przekor tym wszystkim co się na znakomości poznać nie umiały.

Pan Wurski nie miał przed sobą trudności przedsięwzięcia. Wiedział on, że ożenić się łatwo, ale ożenić się a ożenić się, stanowi to dwie rzeczy całkiem różne, z których ostatnia najeżoną jest trudnością często nie do przewyciężenia. Małoż to takich, co do ożenienia idą życie całe i dojsć nie mogą! To go jednak nie zrażało. Wiedział, że ryzykuje; wiedział jednak, że... *qui ne risque rien, n' a rien*.

(C. d. n.)

